

znaniu pozafilozoficznym przyjętych zazwyczaj nie całkiem jawnie, enigmatycznie, z tezami chwiejnymi. Uwypatwia je, odsłania, poddaje specyficznej rekonstrukcji i czyni je przedmiotem swych bardzo już dowolnych i twórczych konstrukcji.

Filozofia autonomiczna, obracająca się w zamkniętym własnym świecie, całkowicie oderwanym od wszelkich innych dyskursów stworzonych w ludzkiej cywilizacji, staje się pustą scholastyczną grą sensów, które mają wartość i znaczenie tylko dla niej samej, a są nieobecne w rzeczywistościach poza nią. Oderwana w swych treściach od ludzkich światów nie oferowałaby im nic, żadnej wizji możliwej do zrozumienia, żadnych treści stymulujących intelektualnie, żadnych też odpowiednich dla nich kategorii pojęciowych.

Teza trzecia koncepcji arbitralności filozofii ma też inną interpretację niż powyżej wyłożona. Józef Niżnik utrzymuje bowiem, że filozofia jest szczególnie pojętą ideologią, a ta deklaracja w kwestii tożsamości filozofii odrzuca jej wszelki fundamentalizm. Ideologia organizuje bowiem na nowo już istniejące, zastane ludzkie doświadczenie przy pomocy narzuconych kodów, ogarnia je swoją symboliką, wtłacza je w określone ramy widzenia rzeczy, a nie funduje je pojęciowo.

Różnica pomiędzy filozofią będącą fundamentalizmem pojęciowym a filozofią jako ideologią polega na tym, że wprowadzie obie tworzą arbitralne światy symboliczne do rozpoznania całości ludzkiego doświadczenia, jednak filozofia pierwszego typu czyni to *ex ante*, przed zapoczątkowaniem jakiegokolwiek poznania pozafilozoficznego, natomiast filozofia-ideologia — *ex post*, rekonstruując dopiero, po części arbitralnie, pojęciowe podstawy istniejących już dyskursów. I do tej drugiej interpretacji statusu filozofii, całkowicie się przychylam.

Włodzimierz Ługowski

Skąd brać neutralnych arbitrów?

Autor *Arbitralności filozofii* mocą swej arbitralnej decyzji uznał, że istnieje jedna i tylko jedna filozofia. Ja osobiście sędzę, że istnieją przynajmniej dwie: mitotwórcza i mitoburczą. Autora oczywiście usprawiedliwia nieco fakt, że pisząc o filozofii w liczbie pojedynczej pozostaje pod presją tradycji akademickiej, ukształtowanej pod przemożnym wpływem metafilozofii pozytywistycznej. Owszem, uwalnia się on spod tej presji wszędzie tam, gdzie — w poczuciu swej demistyfikatorskiej misji — ujawnia arbitralny charakter filozoficznych aktów nadawania sensu światu (który zresztą nie zawsze jest sensowny). Sympatyzuję np. z takim oto stwierdzeniem: „pierwszym krokiem do nowej struktury ludzkiego świata jest dostrzeżenie arbitralności dotychczasowego świata” (s. 80). Pozostaje on jednak nadal pod presją filozoficznych mitów (czy, jak kto woli, przesądów), pisząc — z niezwykłą konsekwencją — o świecie w ogóle, człowieku w ogóle i ludz-

kości w ogóle. Moim zdaniem, nie ma jednego świata, są przynajmniej dwa: świat bogactwa i świat nędzy — i odpowiednio do tego — przynajmniej dwa typy filozofii.

Mógłbym w zasadzie na tej uwadze poprzestać, gdyby nie wyrażony w dyskusji pogląd, że uprawianie metafizyki — co czyni autor *Arbitralności* (i czyni to, powtórzę, ze znacznym, choć nie całkowitym powodzeniem), jest z gruntu nieprawomocne. Tak się składa, że moje własne stanowisko w kwestiach metafizycznych przedstawiłem niedawno w książce *Sykomora filozofii biologii* (Wrocław 1999, Wyd. Arboretum). Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak przywołać (przeanalizowany tam dokładnie) sztandarowy — moim zdaniem — przykład metafizycznej deklaracji jednego z czołowych reprezentantów północnoamerykańskiego pozytywizmu, Michaela Ruse'a. Swe *credo* w tym zakresie wyraził on mniej więcej tak. Powiada się oto, że od czasu upadku empiryzmu logicznego nie ma już żadnych wielkich systemów. Niektórzy filozofowie nauki są z tego powodu zadowoleni, inni mniej, ale w gruncie rzeczy nie ma to i tak żadnego znaczenia. Filozofia nauki w ogóle — a filozofia biologii w szczególności — kwitnie bowiem jak nigdy dotąd, a jej reprezentanci z entuzjazmem opracowują rozmaite zagadnienia i rozwiązują konkretne problemy, a następnie publikują „*high-quality articles and monographs*”¹.

O ile więc dobrze zrozumiałem, pierwszy punkt programu uprawiania filozofii (nauki, ale nie tylko), można by ująć w formie takiej mniej więcej reguły: staraj się nie przejmować zbyt istnieniem lub nieistnieniem systemów filozoficznych; w razie ich ewentualnego istnienia — tym bardziej zaś w razie twojej ewentualnej przynależności do którejś z filozoficznych orientacji — staraj się nie ujawniać tego przed sobą ani przed innymi, ponieważ nie pomoże ci to ani w stworzeniu nowych dzieł, ani też w uzyskaniu na nich stempla „*high-quality*”, istnieje bowiem neutralny miernik jakości, od systemów niezależny².

¹ „Philosophers of science frequently bemoan (or cheer) the fact that today, with the supposed collapse of logical empiricism, there are no grand systems. However, although this may or may not be true, and if true may or may not be a cause for delight, no one should conclude that the philosophy of science has ground to a halt, its problems exhausted and its practitioners dispirited. In fact, in this post-Kuhnian age the subject has been more alive, as we work with enthusiasm on special topics, historical and conceptual. And no topic has grown and thrived quite like the philosophy of biology, which now has many students in the field producing high-quality articles and monographs” (M. Ruse, ed., *What the Philosophy of Biology is*, Dordrecht 1989, s. IX). Fragment ten wydał mi się artystycznie celny i psychologicznie prawdziwy: wielu tak sądzi, ale mało kto o tym pisze równie jasno i zwięźle.

² Zasadę tę Michael Ruse głosi również jako redaktor kwartalnika z zakresu filozofii biologii; na okładce czytamy, że redagowane przezeń pismo „nie reprezentuje żadnej konkretnej szkoły w zakresie biologii czy też filozofii”, stosowane zaś kryteria oceny to „impartial academic standards”. Przypada mi do głowy, że ma pod tym względem znamienitych poprzedników. Carl G. Hempel, redaktor innego neopozytywistycznego czasopisma prezentującego się jako filozoficznie neutralne — a mianowicie wznowionego po latach „*Erkenntnis*” — złożył na wstępie taką oto deklarację: „Podobnie jak jego poprzednik, nowe «*Erkenntnis*» ocze-

Dwa dalsze elementy owego programu odnalazłem w artykule, w którym Ruse omawia poglądy innego czołowego reprezentanta północnoamerykańskiej filozofii pozytywistycznej, Davida Hulla³. Nawiasem mówiąc, styl tego artykułu wydał mi się wprawdzie dość sympatyczny, ale w pierwszym czytaniu nie zawsze mogłem odgadnąć, które z przedstawianych przez siebie opinii Ruse sam również podziela, a które tylko referuje. Dopiero po pewnym czasie uświadomiłem sobie, że nie jest to zbyt ważne, bo tezy, które mam tu na uwadze, ujęte zostały w formę bezosobową i wypowiedziane zdecydowanym tonem po prostu dlatego, że jest to forma najstosowniejsza do ich treści. Tak właśnie formułuje się prawa w podręcznikach fizyki. To nie takie ważne, kto odkrył prawo i kto napisał podręcznik. Ważne jest samo prawo. A co do apodyktycznej formy, to podręczników (na ogół) nie drukuje się przecież po to, aby ktoś w nie wątpił. To, co w nich napisane, należy uznać za prawdę oczywistą. Ale pora na dalsze elementy programu.

Otóż, z ewolucyjnej teorii poznania (ściślej zaś: z angielskojęzycznej odnogi tego nurtu) Ruse wyprowadził różne praktyczne wskazówki co do tego, jak najłatwiej jest przeżyć w naukowej dżungli. Jest wśród nich i taka oto naukoznawcza maksyma: „To nieważne, że twoje idee są znakomite, jeżeli nikt o nich nie wie. Liczy się wygrana”⁴. Oczywiście, każdy się zgodzi, że dobrze jest wygrywać i dobrze być znanym. Ale istotą gry jest to między innymi, że obie strony uznają neutralność sędziego. Skąd brać neutralnych sędziów na filozoficznych igrzyskach? Tego typu pytania na gruncie Ruse’owskiej (niejawnej) metafizologii są zakazane. Otóż, znaczenie *Arbitralności filozofii* upatruję właśnie w tym, że zakazy tego typu świadomie uchyla. A że jest to — mimo wszystko — praca pisana z perspektywy europocentrycznej⁵? Cóż, nikt nie jest doskonały.

Alina Motyka

O arbitralności filozofii

Rozważania te nie dotyczą ani roli, ani funkcji filozofii w kulturze, ani też tożsamości filozofii z samą sobą. Chciałabym natomiast skupić uwagę na kwestii

kiwać będzie od swych autorów nie tego, że związani będą z konkretną filozoficzną doktryną, lecz tego, że spełnią wysokie standardy co do jasności twierdzeń i poprawności rozumowania — standardy, które [...] stworzą podstawę do nieustannego postępu w zakresie dociekań filozoficznych”. („Erkenntnis” 1975, vol. 9, nr 1, s. 4).

³ M. Ruse, *David Hull through two decades*, w: M. Ruse, ed., dz. cyt., s. 1-15.

⁴ Tamże, s. 13.

⁵ Nawiasem mówiąc, kto chciałby się dowiedzieć, co o filozoficznym europocentryzmie sądzą myśliciele z innych kontynentów, dobrze zrobi, jeśli zajrzy — przykładowo — do zbioru artykułów pod redakcją Emmanuela Chukwudi Eze, *Postcolonial African Philosophy. A Critical Reader*, Blackwell, Cambridge MA 1997.